

ROZMOWA

Z LIDIA
ZAMKOW

BEZ EMOCJI NIE MA TWÓRCZOŚCI

Lidia Zamkow jest kobietą wszechstronną: reżyser teatralny i telewizyjny, aktorka, scenarzystka i adaptatorka w jednej osobie. Nic, co teatralne, nie jest jej obce: ani dyrektorska przeszłość, ani inscenizatorska fantazja, ani talent aktorski. Łączy i jednoczy to wszystko w sobie ta ruchliwa kobieta, w gronie przyjaciół zwana Lidką. Znana z gwałtowności, niepohamowanego temperamentu, niosąca w sobie burzę i zawieruchę, skłaniająca do myślenia i zadumy.

Niepokój i ruch są żywiołem tej niezwykłej artystki. Drobna, o stałe rozwiechzonej czuprynie, swym nieco schrypniętym, a wyrazistym głosem Pani Zamkow usiłuje wytłumaczyć mi swoje zainteresowanie epiką...

— Jeszcze w szkole pasjonowała mnie historia. Był to przedmiot, w którym celowałam. I od tamtych czasów pozostało mi zamilowanie do przeszłości. Mniej może dziejów wielkich formacji społecznych, narodów czy ras, ile żywa pasja, gorące zainteresowanie człowiekiem wpisanym w historię. Dlatego wolę pamiętniki niż traktaty, prywatne listy niż noty dyplomatyczne, liryczny dokument swego czasu niż epicki.

Od takiej postawy prosta droga wiedzie ku moim zainteresowaniom teatralnym czy teatralno-telewizyjnym. Zaczęło się przed laty od „Tragedii optymistycznej” Wiszniewskiego, aż doszłam do „Sławy i chwale” Iwaszkiewicza. Po drodze był i „Cichy Don”

Szołochowa, i „Zmartwychwstanie” Tolstoja, i „Matka Courage” Brechta — poetyckie interpretacje historii. Nie dokumenty epok, ale właśnie liryka, w których ujawnia się człowiek umieszczony w swoim czasie, przez ten czas uformowany, a równocześnie kształtujący go.

Jarosław Iwaszkiewicz sam powiedział, że uważa „Sławę i chwałę” za poemat. W istocie jest to wspomnienie o klasie i pokoleniu, które odeszło. Których dzieje i rola są skończone, zamknięte. Autor traktuje historię subiektywnie. Przywołuje jej świadectwo wtedy, gdy zdarzenia, wypadki odegrały istotną rolę nie w kształtowaniu losów świata lub narodu, lecz jego bohatera. Jest to więc bardziej użytkowna nie historii, korzystanie z niej niż jej opisywanie.

— Akcja powieści Jarosława Iwaszkiewicza, którą zrealizowała Pani, obejmuje długi okres. Początki dziejów jej bohaterów sięgają lat przed I wojną światową, koniec zaś rozgrywa się już po II wojnie. Jak Pani sobie z tym radzi w spektaklu telewizyjnym?

— Przede wszystkim „Sława i chwala” jest serialem. I to serialem czteroodcinkowym. Poza tym — nie sposób zaprzeczyć — trzeba było dokonać pewnych skrótów. Skrótów anegdoty, a nie idei utworu. Opuszczam np. okres odeski, ale wszystko to, co w nim bardziej

ważkie intelektualnie, myślowo, co stanowi przewodni element utworu — starałam się przenieść w inny czas, nie robiąc niczego z najistotniejszych wartości dzieła.

Telewizja należy do tych wyjątkowych gatunków sztuk widowiskowych, które pozwalają przekazać proces myślenia. W teatrze, tak ongiś zachwalane „monologi wewnętrzne”, dawniejsze „na stronie”, wszystkie próby oddania widzowi toku myśli bohatera rozbiły się o przestrzeń widowni i sceny o setki ludzi siedzących w fotelach. To, co intymne i osobiste, stało się nierzadko publiczne. Często też najambitniejsze zamiary okazywały się w tej konwencji nieporozumieniem. Sam teatr, jego struktura i charakter nie sprzyjały odkrywaniu przed widownią myślenia. Podobnie rozmiary obrazu kinematograficznego i społeczny (duża widownia) odbiór sztuki filmowej stanowiły istotną przeszkodę w przekazywaniu myśli ludzkiej na ekranie. Myślenie przegrywa w kinie z działaniem. Dopiero telewizja, która jest równocześnie najbardziej masowym, wielomilionowym rodzajem sztuki i najbardziej ekskluzywnym zarazem, gdyż odbieramy spektakl w zaciszu domowym, w ścisłej gromadce — zazwyczaj bliskich sobie ludzi, otóż dopiero telewizja pozwala na intymne, osobiste ukazywanie myślenia ludzkiego. Tu widać jak na dłoni, że myślenie jest funkcją gorącą i pełną dynamiki, w niczym nie ustępującą najbardziej efektownym działaniom. Tu dopiero w całej krasie potwierdza się kartezjańskie „myślę, więc jestem”.

Anna Seniuk (Hanna Wojska) i Leszek Herdegen (Janusz Myszkiński) w „Sławie i chwale” J. Iwaszkiewicza
Fot. R. Pienkowski



— Czy tworzywo dla tego, co nazywa Pani przekazywaniem myślenia widzowi, jest szczególnie obfite w powieści Iwaszkiewicza?

— Oczywiście. Właśnie u niego działania bohaterów wynikają z ich postaw myślowych, intelektualnych. W końcu „Sława i chwala” jest dla mnie krótką historią polskiej współczesnej myśli politycznej w latach 1914—1945. Sądzę, że i z tej przyczyny rok XXX-lecia Polski Ludowej jest szczególnie odpowiedni, by spojrzeć wstecz, także w sferze koncepcji politycznych „Sława i chwala” wydaje mi się szczególnie bogatym materiałem dla przeprowadzenia takiego rozliczenia.

— Jest to więc dramat postaw?

— Do pewnego stopnia, aczkolwiek nie przestaje on być również liryczną historią pokolenia. Powiem otwarcie, że zaangażowanie się w historię, w sprawę ludzkich postaw — jest dla mnie, jako reżysera — niezbędne. Bez tego, bez stosunku emocjonalnego do konkretnej sztuki, konkretnej pozycji repertuaru — nie umiem reżyserować. Gdy mi tego zabraknie, nie wychodzą mi przedstawienia.

— Nie lęka się Pani własnych emocji? Tego, że zabarwią one Pani dzieło kolorami z innej palety? Odcieniem Pani własnych sympatii i animozji?

— Cóż z tego, że człowiek lęka się własnych reakcji, skoro brak ich oznacza otepiałostkę intelektualną i uczuciową śmierć. Myślę, że bez emocji nie można stworzyć, nawet jeżeli emocje są zdolne wyprowadzić nas na manowce. Należy nad emocjami panować, kierować nimi, a nie być przez nie kierowanym. Już bardzo dawno, przed wiekami, napisano: lepiej być zimnym lub gorącym niż letnim. W życiu i sztuce, w każdej sytuacji. Wydaje mi się, że bohaterowie, z którymi pracuję, bohaterowie Iwaszkiewicza, byli zaangażowani, nie zawsze po właściwej stronie, ale nie pozostawali letni. A ci, którzy zrozumieli własną letniość, umieli wydać jej walckę, choćby ceną zwycięstwa miała być własna zguba.

— A co pokaże nam Pani po „Sławie i chwale”?

— „Matkę Courage” Brechta w telewizji katowickiej i nieco później tegoż autora „Strach i nędzę III Rzeszy” na scenie Teatru Studio w Warszawie.

— A więc do spotkania przed telewizorami.

Rozmowę przeprowadził
ANDRZEJ HAUSBRANDT